

Brandysa nierzeczywistość [FELIETON]

Problem, który stawiał Kazimierz Brandys jest jak najbardziej kluczowy dla polskiego doświadczenia – problem poszukiwania równowagi między tym, co rzeczywiste i nierzeczywiste w polskości – w polityce, kulturze, społeczeństwie, gospodarce – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

Podział Polaków na jednych i drugich, który ujawnia się w sekwencji kolejnych wyborów od 1989 roku, nie jest wcale w pierwszym rzędzie wytworem demokratycznej polityki, ale zjawiskiem głębszym. Poparcie dla PiS czy dla KO stało się emocją szczerą, autentyczną, ale przecież pozostaje powierzchowne, chwiejne, podczas gdy to, co je konstytuuje, pozwala się odnawiać i ewoluować, jest głębsze i dotyka naszej kultury i samoświadomości jako Polaków. Śmieszy mnie doprawdy, kiedy czytam mądro-głupie analizy próbujące sprowadzić współczesne polityczne wybory Polaków do kwestii służby zdrowia czy edukacji, podczas gdy widać jak bardzo te polityczne wybory, jako opowiadanie się po jednej ze stron, oderwane są często od konkretnych spraw czy interesów, czerpiąc swoją siłę z kulturowych dyspozycji, przekonań i wyobrażeń. Przy tym jestem ostatni, który chciałby lekceważyć znaczenie stanu służby zdrowia, systemu edukacji czy nauki dla przyszłości naszego państwa.

Jak już nie raz w historii ten gorący podział na Polaków jednych i drugich styka się z wielkimi kulturowymi podziałami i konfliktami przebiegającymi w Europie. Ta współzależność czasami wydobywa na zewnątrz sens polskiego podziału i nadaje mu szerszy, europejski lub uniwersalny kontekst, tak jak to dzieje się dzisiaj, i tak jak to było na przykład dawniej w okresie lat 1815-1849. Potrafi jednak również bezwzględnie zepchnąć nas gdzieś na głęboki margines świata, tak jak to stało się już przynajmniej dwa razy: między 1871 i 1914, a później między 1948 i 1979. Warto myśleć wciąż pamiętać o tej współzależności i jej roli w naszej historii.

*Tak popularny na Zachodzie
egzystencjalny
indywidualizm, los człowieka
jako samotnej, uwikłanej w
procesy istoty jednostki, jej
narodziny, życie, interesy,
myślenie, praca, śmierć, nigdy
nie uzyskały w naszej kulturze
wartości nadrzędnej ustępując
przede wszystkim wartościom
zbiorowym*

Głębszy sens podziału na Polaków jednych i drugich – niektórzy jego źródeł będą dopatrywać się nawet w bardzo odległej historii XVIII wieku i w początkach sporu o *nowoczesność* – przyszedł mi znów na myśl za sprawą lektury książeczki Kazimierza Brandysa *Nierzeczywistość*.

Napisana w charakterystycznej dla niego konwencji autorefleksji zaciekała, wciągnęła głównie za sprawą dwóch wątków mi bliskich, by jednocześnie zmusić do oporu, sprzeciwu wobec pewnej charakterystycznej postawy. Obejrzałem więc kilka filmów z

wypowiedziami Brandysa i wydał mi się on od razu, na pierwszy rzut oka, człowiekiem niesympatycznym wobec innych, szorstkim, wyniosłym i pouczającym. To wrażenie, którego przecież nigdy nie miałem możliwości w rzeczywistości zweryfikować, jest być może zupełnie niesłuszne, może wręcz krzywdzące, ale bez wątpienia dobrze pasowało do lektury jego książki. Brandys reprezentuje pewną drogę polskiego, inteligentckiego socjalizmu w XX wieku, od fascynacji Piłsudskim i wrogością wobec narodowej prawicy utożsamianej z faszyzmem, z lekko zdystansowanym udziałem w oporze czasów okupacji, opowiedzeniem się za stalinowskim socrealizmem jako historyczną koniecznością z zawstydzającym paszkwilem na Miłosza, szokiem wywołanym przez prawdę o stalinizmie po 1956 roku, rozczarowaniem nowych nadziei przez antyinteligentki i nacjonalisty zwrot Gomułki, po funkcjonowanie w drugim obiegu, podpisywanie protestacyjnych listów, związek z opozycją i wyjazdy zagraniczne związane z wykładami i stypendiami, wreszcie decyzję po ogłoszeniu stanu wojennego o ostatecznym pozostaniu za granicą. Jednak to, co wydaje się być jego zasadniczą podstawą, to konkretna postać inteligentckiego indywidualizmu ukształtowana, zapewne także u innych, przede wszystkim przez doświadczenia lat 30. II Rzeczypospolitej, okupacji i stalinizmu. Wydaje mi się jednak, że wszystkie te historyczne okoliczności w przypadku Brandysa pozwalają po prostu ponownie ukształtować się w konkretną drogę życia, osobowość i poglądy czemuś, co jest znacznie głębiej, a czego dotyka *Nierzeczywistość*, i co także odnosi się do naszego współczesnego problemu Polaków podzielonych na jednych i drugich.

Dwa wątki w jego książce są mi faktycznie bliskie – jeden to spostrzeżenie, że pomimo całego tak silnie rozbudowanego w I Rzeczypospolitej indywidualizmu, polska kultura odrzuciła go, nie przyjęła. Tak popularny na Zachodzie egzystencjalny indywidualizm,

los człowieka jako samotnej, uwikłanej w procesy istoty jednostki, jej narodziny, życie, interesy, myślenie, praca, śmierć, nigdy nie uzyskały w naszej kulturze wartości nadrzędnej ustępując przede wszystkim wartościom zbiorowym. Drugi wątek to powracająca uwaga, że wojna i okupacja – ja bym oczywiście powiedział: doświadczenie dwóch totalitaryzmów – stanowi w historii Polaków sytuację graniczną, jak żadna inna odsłania przed nami prawdy dotyczące ludzkiej kondycji, co stawia przed nami realne pytanie, co można z taką wiedzą zrobić wobec współczesnego świata. Zresztą wydaje mi się, że obie te sprawy są ze sobą powiązane, że niechęć wobec skoncentrowanego na sobie egzystencjalnego indywidualizmu jest zasadniczo konsekwencją wspólnego przeżycia totalitaryzmów jako historycznej konieczności przemocy. Nazwijmy to polską metafizyką doświadczenia totalitaryzmu. Brandys widzi to chyba zupełnie inaczej.

*Twórczość Kazimierza
Brandysa była w latach 90.
„duchową strawą” dla tej
części światłej liberalno-
lewicowej inteligencji, która w
transformacji chciała widzieć
dziejową sprawiedliwość
wymierzoną bezmyślniej
masie, chcącej żyć w swoich
legendach i mitach*

Dla czytelników *Nierzeczywistości* było jasne, że przede wszystkim chodzi o nierzeczywistość PRL-u. To się narzucało samo i tak to np. widział Jacek Bocheński. Brandys miał jednak inną na ten temat koncepcję – o wiele szerszą – i uważał, że skłonność do *nierzeczywistości*

jest stałą dyspozycją polską. Jest to bardzo wyraźnie w książce wypowiedziane, także w innych jego tekstach, w *Dzokerze*, w *Rondzie*,

w *Miesiącach*. Uważał, że polska kultura i polityka ukształtowała się w taki sposób, że tożsamość grupy, narodu, którą uznawał za nierzeczywistą, całkowicie zaanektowała tożsamość jednostki, indywidualność i osobowość, która była dla niego jedyną realnością. Podejrzliwość inteligentnej jednostki wobec grupy i niechęć grupy wobec podejrzeń jednostki stanowi właściwie centralny punkt myślenia i pisarstwa Brandysa. W każdej zorganizowanej formie życia tkwi jakaś zła konieczność, którą później przewyciężają legendy i mity – brzmi jeden z głównych wniosków jego książki.

Szkoda, że Brandysa się dzisiaj nie wznawia i nie czyta. W latach 90., był on „duchową strawą” przede wszystkim dla tej części światłej liberalno-lewicowej inteligencji, która w transformacji chciała widzieć dziejową sprawiedliwość wymierzoną – przez podejrzliwe autorytety i ekspertów – bezmyślnej masie, która wciąż chciała żyć odcięta od świata w swoich legendach i mitach. Jednak po 2005 r. ta tradycja, która swój najpełniejszy wyraz znalazła chyba w intelektualnej i politycznej postawie Tadeusza Mazowieckiego, poniosła ostatecznie klęskę i dzisiaj żyje przede wszystkim w karykaturalnej formie, celebrytów zawodzących na facebooku nad panoszącą się wszędzie, „chamską” tłuszcą. Problem, który stawia Brandys jest jednak jak najbardziej kluczowy dla polskiego doświadczenia – problem poszukiwania równowagi między tym, co rzeczywiste i nierzeczywiste w polskości – w polityce, kulturze, społeczeństwie, gospodarce. Za sprawą upadku I Rzeczypospolitej, braku państwowej ciągłości, w końcu katastrofy XX wieku, stało się to kwestią absolutnie centralną, można powiedzieć: cieniem towarzyszącym podstawowemu celowi Polaków w XIX i XX wieku, którym było oczywiście odzyskanie niepodległości. To, z czym nie sposób się zgodzić, to założenie Brandysa, że tożsamość grupy jest zawsze czymś nierzeczywistym w stosunku do tożsamości jednostki, dlatego że z takiej perspektywy znalezienie równowagi jest po prostu

niemożliwe i kończy się zawsze tak samo: filozofią podejrzeń krytycznej wobec wszelkiej grupy indywidualności przekonanej o wyjątkowości i nieomylności własnych poglądów. Czy w ten sposób nie staje się ona całkowicie nierzeczywista?

Na tym jednak zatrzymać się nie można, więc o równowadze między rzeczywistością i nierzeczywistością jako problemie cieniu towarzyszącym polskiej niepodległości będzie także w następnym felietonie....

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

